Nr. 273. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 14 czerwca 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Z prasy pruskiej i antipruskiej.

Lwów 13 czerwca.

Utrzymywana przez niemiecki urząd zagraniczny *Post* berlińska, przyniosła w tych dniach inspirowany artykuł, dyszący nienawiścią i złością szatańską do Słowian austrjackich wogóle, a Polaków w szczególe — oczywiście, ponieważ jedni i drudzy nie zachwycili się wcale idjotycznym pseudo-dowcipem hr. Buelowa o „zającach i królikach“ i ponieważ następnie nie podjęli, z głuchą jeno rezygnacją, krzyżackiej rękawicy, rzuconej im przed tygodniem w Malborku... Zdaniem tedy nadsprewskiego oficjalisty, dowodzi dzisiaj nienawiści do Niemców i „fanatyzmu“, fakt reagowania Polaków i Słowian wogóle na wszechniemieckie prowokacje! Szczególnie Polacy — woła organ urzędowej hakaty — stają się coraz „zuchwalsi i wyzywający!“ „Przyjaciele i współplemieńcy ich wiedzą od dawna — ciągnie *Post* z pianą wścieklizny na wargach — że nie przyczyniają Polakom w Prusiech jakichkolwiek trudności, jeśli tak bez ogródki dają wyraz swoim uczuciom wewnętrznym i pozwalają sobie na sąd zasiadać nad wewnętrznemi pruskiemi sprawami — jak to znów uczyniło Koło polskie w Wiedniu, rozprawiając nad pruskiem przedłożeniem kolonizacyjnem“.

W tem miejscu streszcza hakatysta obie znane rezolucje w Kole i twierdzi, że przewódcy polscy, z uwagi na swe stosunki do dworu (*sic!*) nie mogli „naturalnie“ przyjść do delegacyj z tak ostrą deklaracją, więc uchwalono łagodniejszą. Za to, aby okazać, że to wszystko skierowane było przeciw Niemcom, zwłaszcza zaś Prusom, postanowiono całą rozprawę w Kole gazetami ogłosić. „Te wypadki — ciągnie *Post* — znów okazują wyraźnie zuchwałe uroszczenia polonizmu i jego nienawiść bezgraniczną do Prus, z którymi on uważa się obecnie niejako na stopie wojennej. Oczywiście Koło niczego w ten sposób nie osiągnie w zamierzonym przez się kierunku! Dla nas jednak to zdarzenie jest nowym dowodem, jak to Polacy nie pogardzają żadnym środkiem, aby zadowolić swoją piekielną nienawiść — w pierwszej linji — do wszystkiego, co niemieckie (?). A czynią to prawdopobnie z tego instynktowego uczucia, że oto potęga niemiecka, spoczywająca na sile militarnej i na narodzie, wiernością z tronem ściśle związanym, jest najwalniejszą przeszkodą do przywrócenia starej, polskiej gospodarki“....

Ta królewsko-pruska logika przytoczonej półurzędowej enuncjacji, jest jednak sobie dziwnego gatunku! — zauważa trafnie *Politik* praska, zacytowawszy tak samo ostatnią elukubrację hr. Bülowa. Następnie przypomina monitor czeski, jak to niedawno temu ta sama *Post* ogłosiła była cyrkularz berlińskiego *Schulverein'u*, odwołujący się do ofiarności Niemców rzeszy, na rzecz „srodze uciskanych w Czechach rodaków niemieckich.“ W tem jednak nie widziała *Post* „mięszania się“ w sprawy wewnętrzno-austrjackie! Tak samo nie jest widocznie dla tego pisma „wdzieraniem się“ w cudzą kompetencję, gdy oto ces. Wilhelm wygłasza hasło bojowe przeciw Słowianom z tej i tamtej strony granic pruskich! Trudno zaprawdę o jaskrawszy przykład czarno-białej, prusko-hakatystycznej arogancji!

Jak wraz dobrze, spotykamy w *Linzer Volksbl.* — organie dr. Ebenhocha — odpowiedź ciętą pod adresem linckiej *Tagespost*, która w swem prusofilskiem zaślepieniu, postawiła była przed kilku dniami tej osnowy pytanie: „Coby też powiedzieli nasi szlachcice polscy i jakby to oni wrzeszczeli, gdyby tak komu w Niemczech przyszło do głowy, czynić stanowisko rzeszy do trójprzymierza zawisłem od traktowania Niemców (*sic!*) w Austrji?“ Otóż na to odpowiada *Linz. Volksbl.* w ten sposób: „A ilu to Niemców z rzeszy wydalił już rząd austrjacki z granic państwa? Ile miljonów koron przeznaczył na wykupno posiadłości niemieckich i kolonizację innojęzycznych rolników?

W którym też kraju austrjackim wymierzają chłostę cielesną szkolnej dziatwie niemieckiej za to, że ona chce odmawiać swój „Ojcze nasz“ w mowie ojczystej? Gdzie też w Austrji skazano rodziców takich dzieci niemieckich na lata więzienia? Albo, w której to szkole austrjackiej przyjęto do rozkładu godzin obowiązkową karę aresztu z 8 godzin tygodniowo? Czyż wreszcie rząd austrjacki ma wnet już może zarządzić wydalenie z granic państwa wszystkich obywateli rzeszy, tych baronów węglowych i fabrycznych, miljonerów, żydów i fabrykantów? Może tych bodaj, których niedawno temu chebska *Deutsche Volkszeitung* wzywała gorąco, aby część miljonów swoich zużyli na zakupno ziemi w mięszanych rejonach językowych Czech, iżby w ten sposób dla niemieckości w tem królestwie położyć trwalsze fundamenty?...“

Ciekawiśmy bardzo, co na te pytania odpowie prasa hakatystyczna w Prusiech i Austrji? Prawdopodobnie pominie je rozmyślnem milczeniem, bo przecież niewygodnie byłoby jej polemizować i kłamstwami czelnemi się wykręcać z poważnym i wpływowym organem... niemieckim! Dzięki Bogu — i pomiędzy Niemcami trafiają się jeszcze uczciwi, sumienni ludzie, którzy nie zagłuszyli w sobie do tej pory wszelkiego poczucia sprawiedliwości i prawdy.

Dwa skuteczne środki przeciw ruszczeniu naszego ludu.

(List z kraju).

Z wielkiem zainteresowaniem odczytałem artykuł wstępny *Dziennika Polskiego* w numerze 249 (wydanie popołudniowe) pod tytułem „Jak ratować lud polski“. Autor słusznie zupełniepod nosi głos swój w sprawie obrony tego ludu przed ruszczeniem, bo mieszkając na wsi, ocenia należycie i zdaje sobie sprawę z tego, co się tam dzieje. Rzeczywiście najwyższy już czas na to i jeżeli go nie użyjemy w sposób skuteczny teraz, zaraz, to lud nasz po wioskach we wschodniej Galicji zruszczeje zupełnie! Wszak dotychczas przeszło miljon ludu, rdzennie polskiego, przeszło już na obrządek ruski i używa w mowie potocznej języka ruskiego!

Dziennik polski ma od dawna wielką zasługę, nawołując raz po raz społeczeństwo polskie, do zajęcia się szczerego ludem polskim, we wschodniej Galicji. Uczynił to i autor rzeczonego artykułu, ale środki przez niego podane, acz są dobre i do wykonania możliwe, a nawet bardzo pożądane, nie są na tyle skuteczne, aby powstrzymać mogły zalew rutenizmu i by ochroniły lud nasz przed zruszczeniem. W tej sprawie potrzeba środków skuteczniejszych, a za takie uważam dwa następujące:

I. Dla ratowania ludu polskiego przed rutenizmem we wschodniej Galicji, potrzeba przedewszystkiem zakładać nowe parafje polskie, albo przynajmniej tak zwane ekspozytury łacińskie. To jest konieczny i zarazem najskuteczniejszy środek. Wszak wiadomo, że są niestety do tej pory jeszcze takie wsie i osady polskie we wschodniej Galicji, które mają po 2, 3, 4 i 5 mil do najbliższego, lub swego kościoła parafialnego obrz. rz. katolickiego, a natomiast mają pod bokiem w każdej niemal wsi cerkiew ruską i księdza ruskiego. Cóż tedy dziwnego, że lud nasz, będąc pozbawionym, z powodu zbytniej odległości, co niedziela słowa Bożego w języku polskim i nabożeństwa polskiego, przez długi szereg lat, przywyka powoli do ob. ruskiego i cerkwi ruskiej, zwłaszcza wobec szalonej agitacji księży ruskich i że przechodzi na ten obrządek? Zatem, chcąc temu skutecznie przeciwdziałać, należy zakładać nowe parafie polskie. Takie zaś zakładanie nowych parafij, nie jest zgoła rzeczą niemożliwą i zbyt trudną. Wystarczy w każdej rozleglejszej parafji polskiej, mianowicie w czasie, gdy się ją ma obsadzić nowym duszpasterzem, odłączyć kilka najbardziej oddalonych wiosek, połączyć je w jedną całość i wybudować dla nich osobny kościółek. A na ten cel wszędzie znajdą się sprzyjające warunki, bo zawsze znajdzie się tam niejeden, który da grunt pod nowy kościół, albo materjał lub trochę gotówki, resztę zaś dorzuci chętnie społeczeństwo polskie, gdy się do niego zapuka. Zaś co do pensji dla kapłanów ekspozytów, należy w porozumieniu z rządem, użyć na ten cel funduszu religijnego galicyjskiego, który, jak wiadomo, jest wyłącznie łacińskim, a mimo to corocznie, zupełnie niesprawiedliwie, w wysokości **247.163 koron** obraca się go na cele ob. ruskiego.

Na ten obrządek ruski idzie też nadto cała subwencja rządowa w kwocie przeszło 2 miljonów koron, a ani grosza nie idzie z subwencji na obrz. łac. Dzieje się to od dziesiątków lat dlatego, że Rusini ciągle szturmują do rządu o pensje dla kleru ruskiego, lub dla tak zwanych wikarych prywatnych, nawet tam, gdzie ich zgoła nie potrzeba, albo gdzieby bardzo bliskie parafje ruskie należało połączyć w jedną całość i zamiast 3, 4 proboszczów ruskich, utrzymywać dla nich tylko jednego proboszcza ruskiego. Tak bowiem są liczne parafje ruskie. Wdzięczne bardzo pole na tym punkcie do działalności ma tedy ks. arcybiskup Bilczewski, pożądanąby było tylko rzeczą, by przy obsadzaniu każdej osieroconej parafji, zechciał ks. arcypasterz na miejscu obejrzeć jej rozległość i gdzie potrzeba się okaże, założyć nową ekspozyturę polską, którejby w danym czasie przysłał w kapłana polskiego.

Właśnie w tej okolicy (z pod Kulikowa), skąd autor wspomnianego na początku artykułu pisał, należałoby utworzyć nową ekspozyturę polską, bo parafja polska kulikowska zbyt jest rozległa, liczy bowiem 21 wsi inkorporowanych, w promieniu 2 mil. Duszpasterstwo tak utworzonej ekspozytury, mógłby, bodaj prowizorycznie na razie, spełniać jeden z kapłanów lwowskich, zakonnych lub świeckich.

II. Zakładać należy nowe szkoły polskie. Tych także mamy we wschodniej Galicji za mało, a szkoła polska z nauczycielem Polakiem, rozumiejącym swoje szczytne powołanie, oprze się skutecznie żywiołom wrogim i poprze wybornie pracę kleru łacińskiego.

Klasy o kilku uczniach.

Stanisławów 12 czerwca.

Klasy o kilku uczniach — owe słynne klasy: I. i II. ruskiej szkoły „wzorowej“ przy seminarjum tutejszem, do których uczęszcza w tym roku „regularnie“ 3 do 6 uczniów, istnieją nadal wygodnie, w sąsiedztwie o ścianę, z równorzędnemi klasami polskiemi, w których naukę pobiera 5 do 12 razy tylu uczniów!... Prasa poruszała już kilka razy i poważnie sprawę tych niezwykłych klas, przedstawiając taką szkołę jako niemożliwą — a pożytek z niej, jako żaden. Wskazywała nawet na szkody, jakie z utrzymywania takiej szkoły wynikają. Cierpią na tem najpierw: kandydaci praktykujący, nie widząc w takich klasach wcale tego, po co do nich uczęszczają; dalej uczniowie tych klas, zmuszeni zanudzać się w długich szkolnych godzinach wraz z nauczycielami. Dalej szkodę ponosi skarb państwa, wyrzucając pieniądze na taką szkołę, poprostu — za okno. A nawet wynika stąd szkoda dla samych Rusinów, którzy mogliby za te same pieniądze uzyskać przecież coś pożyteczniejszego!

Zgoła niema potrzeby takiej szkoły w Stanisławowie, co przecie wynika już z takiej wprost bezprzykładnej frekwencji, spowodowanej przecież wyłącznie i jedynie naturalnymi warunkami. Czy nie byłoby lepiej o wiele i rozumniej, aby użyto do praktyki szkół wiejskich — z językiem wykładowym ruskim, — a zatem właśnie tylko takich, z jakiemi kandydaci w swoim przyszłym zawodzie mają się spotkać i w nich pracować?

Szkół takich wcale nie brakuje w najbliższej okolicy Stanisławowa. W odległości 3 do 8 klm. jest takich szkół kilkanaście: Pasieczna, Uhrynów, Pawełcze, Jamnica, Podłuże, Wołczyniec, Radcza, Podpieczary, Mykietyńce, Chryplin, Czerniejów, Opryszowce, Drohomirczany, Krechowce, Zagwoźdź. Komunikacja bardzo dobra, a uczęszczanie praktykantów do takich szkół, uczyniłoby w zupełności zadość potrzebie ruskiego języka wykładowego dla użytku szkół ludowych, o co właśnie i jedynie chodzi i byłoby nadto ogólnie pożyteczne dla kandydatów, mających kiedyś wogóle uczyć w szkołach wiejskich. Natomiast nic zupełnie nie przyjdzie kandydatom z odwiedzania szkoły, z jaką się nigdy w życiu nie spotkają i jakiej — ze względu na frekwencję — nigdy widzieć nie powinni.

W podobnych warunkach rząd zakłada właśnie gimnazjum ruskie w Stanisławowie... (Ciekawiśmy — czy dopomoże Polakom do seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie?) Błędnem na wskroś byłoby mniemanie, że szkoła ćwiczeń mogłaby, lub byłaby obowiązaną dostarczyć ruskiemu gimnazjum potrzebnego kontyngentu — nawet wówczas, gdyby miała normalną ich liczbę. Więc też to założyć się mające gimnazjum, nie usprawiedliwia bynajmniej istnienia takiej szkoły. Natomiast opinja publiczna nie może patrzeć obojętnie na szkołę o kilku uczniach, utrzymywaną kosztem jakich dwudziestu tysięcy koron rocznie, na szkołę, bez której mogłoby się zupełnie obejść, jak wykazano, a przecież utrzymywaną kosztem wspólnym... Zwracamy na nią uwagę rady szkolnej, doradzając od siebie zamykania lub łączenia tych klas przynajmniej, któreby wykazały z początkiem roku szkolnego mniejszą, niż konieczna, liczbę uczniów. Bo takie klasy, to w ogóle wstyd dla szkoły i zakładu, wstyd dla zajętych tam nauczycieli. Rzecz poważna schodzi na drwiny i szopkę, staje się przedmiotem zgorszenia i dowcipów...

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 12 czerwca.

(*fr.*) Coraz częściej padają zarówno z tej, jak i z tamtej strony Litawy, słowa o rozdziale ekonomicznym obu połów monarchji i utrzymują giełdę w stanie ciągłej gorączki. Dopóki hasłem tem wojowali tylko radykalni politycy opozycyjni, nic sobie z tego na giełdzie nie robiono, ale teraz zaczynają już i rozliczne korporacje kupieckie wypowiadać to złowróżbne słowo i przedstawiają zupełny rozdział celny, jako mniejsze zło od dotychczasowego stanu. Jeszcze nie wierzą sfery giełdowe w to, aby naprawdę przyszło do zupełnego rozdziału, mimo to jednak teoretycznie rozbierają ewentualność takiego wypadku i truchleją na samą myśl o nim. Cóż bowiem stałoby się w takim razie, przy dzisiejszej zażartej konkurencji narodowej, z austrjackim przemysłem? Gdzie znalazłby on rekompensatę za utracone rynki węgierskie? Z drugiej strony i Węgrzy, jeżeli nie są zupełnie zaślepieni szowinizmem narodowym, powinni zadać sobie pytanie, gdzie znajdą dobrych kupców na swe zboże i bydło, na wypadek, gdyby Austrja odgrodziła się od nich murem celnym? Przed laty dziesięciu mogli pod tym względem o wiele spokojniej patrzeć w przyszłość, bo w kraju wolnego handlu, w Anglji, mogli ostatecznie sprzedać całą nadwyżkę swej produkcji rolniczej; dziś jednak i tam stosunki zmieniły się gruntownie, gdyż, jak wiadomo, zaprowadza Anglja u siebie cła zbożowe, a nadto tworzy się tam potężna liga, mająca na celu rugować import obcych towarów, a faworyzować handel Wielkiej Brytanji z jej zamorskiemi kolonjami.

Są jeszcze inne, bardzo doniosłe konsekwencje rozdziału ekonomicznego, które przejmują giełdę najwyższą trwogą. Stosunki kredytowe zostałyby zachwiane, znaczna część stanu kupieckiego znalazłaby się w bardzo trudnem położeniu, to samo wiele towarzystw akcyjnych i banków. — Trwożliwsi spekulanci już przewidują inwazję kapitałów niemieckich do Węgier i przypominają sobie, że przed kilku laty pewna grupa banków berlińskich, starała się o nawiązanie ścisłych stosunków z Węgrami. Wysłańcy tej grupy bankierskiej, prowadzili już nawet rokowania z wpływowymi dygnitarzami węgierskimi i obiecywali im złote góry: pieniędzy tyle dla zaspokojenia potrzeb kredytowych, ile tylko Węgry zażądają, na ten sam procent, jaki pobierany jest w Berlinie, stworzenie owych gałęzi przemysłu itd. itd. Wyprawiano nawet w Peszcie wspaniałe uczty na cześć tych zwiastunów powodzi pieniężnej z Berlina, ci jednak, po powrocie do Berlina, już nie dali więcej nic słyszeć o sobie. Teraz jednak — jak utrzymują strachajłowie giełdowi — powrócą na pewno i zbierać będą owoce tego, nad czem austrjackie banki przez kilkadziesiąt lat pracowały.

Jako jeden z symptomów zaniepokojenia, jakie panuje na giełdzie skutkiem niepewności, jak ułożą się stosunki ekonomiczne obu połów monarchji, pamiętać należy to, że połączone z tylu trudami zawarcie austro-węgierskiego kartelu żelaznego, nie wywołało na razie żadnej znaczniejszej haussy papierów żelaznych. Spekulanci zachodzą bowiem w głowę, co stałoby się właściwie z kartelem przemysłowym, obejmującym obie połowy monarchji, na wypadek, gdyby niespodzianie wybuchła wojna ekonomiczna między Austrją a Węgrami. Ale, jak rzekłem, pomimo wszystkich tych smutnych refleksyj, wierzy giełda wciąż jeszcze w to, że ostatecznie ugoda przyjdzie do skutku.

W Niemczech zaszedł ciekawy wypadek: sejm pruski, potulny zresztą rządowi we wszystkich sprawach, nawet bardzo brzydkich i niegodziwych, w kwestji ceł zbożowych stanął okoniem przeciw kanclerzowi hr. Buelowi. Postawiono mianowicie w sejmie pruskim wniosek o wezwanie parlamentu rzeszy niemieckiej, ażeby podwyższył cła rolnicze ponad propozycje niemieckiej rady związkowej. Hr. Bülow zaprotestował przeciw temu wnioskowi, powołując się na to, że ustawodawstwo celne nie należy wcale do kompetencji sejmu pruskiego, lecz do parlamentu ogólno-niemieckiego i po wniesieniu tego protestu, wyszedł ostentacyjnie z sali. Mimoto sejm jednak znaczną większością przyjął ów wniosek. Przez przyjęcie go, chciał sejm pruski przyjść w pomoc zwolennikom wysokich ceł ochronnych w parlamencie rzeszy.

W tem sposób konflikt między hr. Bülowem, a agrarjuszami w sprawie ceł zbożowych, został zaostrzony.

Mały fejleton.

Secesjonistka.

— Więc pan istotnie mniema, że koniec modernizmu się zbliża?

— Jeszcze za wcześnie na karawan, łaskawa pani. Ale gdy się tak wsłuchuję w melo-

---

(23) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży
małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Zjawiła się czarnooka garderobiana w chusteczce rosyjskiego wyrobu i zawiązanej na sposób rosyjski, oraz numerowy, chłop rosły i brodaty, w rudej barwy tużurku w kraty i w zielonym fartuchu. Pokój, który pokazano, był obszerny, o czterech oknach, z balkonem, zastawiony meblami wiedeńskiej roboty i z łóżkami, na sposób wiedeński, nakrytemi kocykiem.

— *Pjat lewy...* — oświadczył numerowy.

— Fe! Jakże to tanio! — wyrwało się Głafirze Semenównej.

— Bierzemy, bierzemy, — rzekł Mikołaj Iwanowicz i wszedł do pokoju. Ale przed nim jeszcze wbiegła tam garderobiana i szybko zerwawszy bieliznę z pościeli, zaczęła naciągać na poduszki świeże poszewki, które leżały pod kołdrami.

Rozmaite, smagłe fizjognomje, wąsate i brodate, w wyszarzanych kurtkach, wnosiły tymczasem do pokoju pakunki małżonków. Następnie jeden z mołojców przyniósł konewkę wody i nalał do dzbanka na umywalni, inny znowu począł palić w piecu, który wyglądał na budynek z terakoty i miał po rogach kolumny, do trąb podobne.

Małżonkowie zdjęli płaszcze i kalosze, gotując się do umycia i zmiany toalety.

— Przedewszystkiem jeść! — zwrócił się Mikołaj Iwanowicz do numerowego.

— *Siednete mola wy* (siadajcie z łaski swojej) — zapraszał tenże, wskazując krzesła. Wyjął zatłuszczony zeszyt, położył na stole i dodał: — Oto, karta.

— Co tam czytać! Jest *Wiener-Schnitzel*?

— *O, ja, mein Herr*, — odpowiedział numerowy po niemiecku.

— Niemiec?

— *Niemski, niemski* — potwierdził numerowy i począł opowiadać po niemiecku, że bawił kiedyś w Petersburgu, zna tam pewnego księcia i jednego hrabiego i generała.

— A zatem, — przerwał Mikołaj Iwanowicz — proszę o dwie porcje buljonu, dwa razy *Wiener-Schnitzel* i herbaty, tak jest, herbaty. Tylko, na Boga, herbaty po rosyjsku, jak Pan Bóg przykazał.

— *Ime gospodine. Szczo otte* (co jeszcze)?

— Wino bułgarskie macie?

— *Ima gospodine.* Monastyrskie. *Czerwono, ile biało?*

— *Czerwono, czerwono.* Butelkę wina. Tylko dobrego. *Dobro wino.*

— *Razbiram* (rozumiem), — skłonił się numerowy i chciał odejść, niebawem jednak zawrócił i poprosił Mikołaja Iwanowicza o kartę wizytową, aby nazwisko zapisać w księdze gości i uwidocznić je na hotelowej tablicy.

Mikołaj Iwanowicz podał bilet. Numerowy zapytał?

— *Ekscelenc?*

— Ha, niechaj będzie ekscelenc... Ekscelenc. ekscelenc.

— Czemu ty kłamiesz, Mikołaju! — rzekła do męża Głafira Semenówna po odejściu numerowego.

— Cóż to szkodzi? Niechaj sobie w Sofji będę Jasną Wielmożnością. Widocznie już mam taką, jaśnie wielmożną figurę, — bo — uważasz — wszędzie pytają, czy nie jestem „ekscelenc“.

Małżonkowie zabierali się do mycia. Garderobiana, która ciągle jeszcze znosiła pościel, podawała im wodę z dzbanka.

— *Sobarica?* — zapytała ją z uśmiechem Głafira Semenówna, przypomniawszy sobie nazwę serbską.

— *Sługinia*, *madame*, — odrzekła garderobiana.

— *Sługinia?* Aha... Azatem garderobiana po bułgarsku — *sługinia.* I czyliż można Serbję porównywać z Bułgarją! Tutaj nawet lud więcej cywilizowany. Widzisz, ona mnie nazwała *madame*, — mówiła z zachwytem Głafira Semenówna.

— Wstrzymaj się jeszcze z pochwałami. Zobaczymy, jak oni jeść nam podadzą, — przerwał mąż. — Pop w wagonie chwalił nam tutejszą restaurację, ale to jeszcze nie dowodzi niczego. Dla popa wszystko dobre.

Po skończeniu toalety małżonkowie podeszli ku oknu i poczęli rozglądać się po ulicy. Naprzeciw widać było wielki meczet z wysokim minaretem i łaźnią turecką z kopułą, oraz z oknami, nie leżącemi symetrycznie, jeno, jak się trafiło. Pod ścianą meczetu siedzieli, zgiąwszy pod siebie nogi, tureccy żebracy; obok każdego stała miseczka dla zbierania jałmużny; przez okna łaźni widać było nagie, czerwone ciała, obcierające się ręcznikami. Przekupnie nosili po ulicy biały chleb na deskach, dywany, przerzucone przez plecy, opodal stała *arba* (wóz tatarski), z garnkami i dzbankami, zaprzężona w parę wołów, a obok nich Bułgarzyn w baranim kożuszku, w siwej, baraniej czapce i granatowych, sukiennych pantalonach, bardzo przypominający chłopa z gubernji połtawskiej; drugi, wąsaty i licho golony, sprzedawał z arby swój towar babom w perkalowych chusteczkach, równie bardzo podobnym do bab rosyjskich. Baby próbowały dobroci towaru, stukając jednym garnkiem o drugi. Skończyła się gdzieś nauka szkolna, albowiem biegła grupa dzieci z książkami i taliczkami rachunkowemi.

— Życie tutaj... Bądź co bądź, jest ruch! Popatrz, jakie życie, — mówiła do męża Głafira Semenówna. — A w Belgradzie co było?

— Nie zapominaj jednak, że jesteśmy tutaj w dzielnicy targowej — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz.

— W Belgradzie, kiedy mieniałeś u żyda pieniądze, byliśmy w Bazarze, a nie było tam nawet dziesiątej części takiego ruchu.

Do drzwi ktoś zapukał.

— *Entré* — zawołała Głafira Semenówna.

Odchyliły się drzwi i wszedł numerowy. Na dużej tacy niósł małżonkom śniadanie.

XXII.

Stół nakryto czystym obrusem i małżonkowie zasiedli. Kapryśna Głafira Semenówna, wziąwszy filiżankę buljonu nie zdołała zganić jego smaku, więc zauważyła tylko, że za zimny. Sznycel wiedeński z cielęciny był smaczny, ale także za mało gorący.

Do stołu usługiwał numerowy i krzątając się, rozpowiadał po niemiecku, z domieszką wyrazów rosyjskich i bułgarskich, o generałach, hrabiach i książętach, których poznał był w czasie swej bytności w Petersburgu.

— Przedewszystkiem jednak powiedz mi, dlaczego u was na śniadanie podaje się wszystko przestygłe? — przerwał mu Mikołaj Iwanowicz.

Numerowy wzruszył ramionami i odrzekł naiwnie:

— Restauracja jest trochę zadaleko, a na ulicy chłód teraz wielki.

— Co? Daleko? Więc hotel nie ma własnej restauracji? Nie macie kuchni w hotelu? — zawołała Głafira Semenówna.

— *Ne ima, madame.*

I numerowy objaśnił, że w Sofji tylko dwie „gostilnicy“ mają własne restauracje — „Bułgarja i „Odessa“, a i to z powodu, że istnieją przy nich *Café chantants.* Przytem dodał, że *die Herrschaften und die Damen* bardzo rzadko zamawiają do pokoju *podchajewane* (śniadanie), *objed* (objad) i *weczerju* (wieczerzę), więc *gotowacz* (kucharz) nie opłaca się.

— Zatem u was nie jest modnem *jasti* w w numerze? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— *Ne ima moda, gospodine*, — odrzekł numerowy i począł sprzątać ze stołu.

— A teraz co prędzej herbaty, herbaty! Zaraz pojedziemy oglądać miasto, — dysponowała Głafira Semenówna.

— *Natychmiast madane.*

(Ciąg dalszy nastąpi)

dje krytyki, literatury i sztuki bieżącej, doznaję chwilami uczucia, że się moda przesilać zaczyna, że w samych twórcach odzywa się nuta zawiedzionego w swych nadziejach epigonizmu. Osłabła wiara pijanych estetyzmem korybantów i jeden za drugim opuszcza swego Dionyzosa. Maluczko, a bóstwo modne zasiądzie samotne ze swą lutnią, ze swym absyntem i butelką koniaku, na gruzach świetności minionej.

Pani Julja zadumała się smętnie.

— Musi jednak w tej sztuce umierającej — westchnęła po chwili milczenia — być coś więcej niż proste dziwactwo, niż konwulsje mózgów i nerwów schorzałych, skoro tak długo trzyma Europę pod władzą swego uroku.

— Pani się myli. Panowanie modernizmu jest krótkie. Dziesięć, może piętnaście lat, królowała sztuka estetów, a już słońce ku zachodowi chylić się zaczyna. Nie przeczę jednak, że urok jej był potężny i do dnia dzisiejszego jeszcze czaruje i nęci. Widzi pani, w siódmym i ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia sztuka odwróciła się nagle od wygładzonego, fałszywego piękna salonów burżuazyjnych i na swych sztandarach wypisała hasła naturalizmu, hasła prawdy brutalnej, przedewszystkiem tej smutnej, okropnej prawdy z nizin i mętów społecznych. Naturalizm chełpił się objektywizmem, a w samej rzeczy zwracał tendencyjnie swój aparat fotograficzny tylko ku życiu wykolejonych i zdeklasowanych. Chodziło o to, aby rozkoszom sytych przeciwstawić cierpienia głodnych, aby, po zachwytach sztuki burżuazyjnej nad toaletą koronkową swych bohaterek, pokazać mizerne oblicze szwaczki-suchotnicy. Naturalizm był sztuką proletarjatu, a charakterystycznym wyrazem tej sztuki jest słynny afisz wystawy berlińskiej: Ogromna, żylasta, w kułak zaciśnięta ręka, wyrastająca z głębiny ziemi. Przeciw takiemu artyzmowi musiała, prędzej czy później, zbudzić się reakcja. Przesycono się sztuką strychów, piwnic i poddaszy, znudzono jękiem i pomrukiem buntu, idącym z nizin społecznych i zaczęto budować zamki czarodziejskie, do których tylko wybranych zapraszano w gości, gdzie mówiono językiem magów, gdzie panowały jakieś półcienie mistyczne i wiły się kwiaty o woniach i barwach rafinowanych. Naturalizm był sztuką dla tłumów, modernizm jest sztuką arystokracji, ale arystokracji chorej, znudzonej, nieszczęśliwej w swym sybarytyźmie, w swej wyłączności, w swej odrazie do tła i życia społecznego.

Pani Julja poruszyła się niespokojnie.

— I dlatego tłum nie nawidzi tej sztuki.

— Ale artyści bez tego tłumu, bez tego oddźwięku szerokiego, długo żyć nie mogą. Z początku byli dumni ze swej samotni, lecz uczucie czczości rosło, lecz instynkt trzodowy upominał się o swoje prawa, lecz związki społeczne są zbyt silne, aby zrywać je można bezkarnie. I nagle w tych Alkazarach tajemniczych, w których modernizm zamykał się szczelnie, zaczęły się wyludniać komnaty. Legiony zelotów, wsłuchujących się cierpliwie w pieśni zagadkowe, czy to przez sugestję mody, czy w odrazie do płytkiego i jałowego naturalizmu przeszłości, czy w braku odwagi do protestu energicznego, czy wreszcie w adoracji histerycznej dla dziwków chorobliwych lub w oczekiwaniu potężnego objawienia sztuki nowej i mającej się wyłonić z chaosu, legiony te zaczęły przerzedzać się nieznacznie, a im ciszej stawało się przed oknami pałacu estetów, tem częściej kto drzwi odmykał i uciekał z samotni arystokratycznej. Gasły przelotne zachwyty publiczności i topniały szeregi twórców-modernistów.

Na bladem, delikatnem, jak kamea, zmęczonem obliczu mojej towarzyszki pojawił się uśmiech smutny, niby kwiat na grobach.

— Choćby wszyscy odeszli, ja im wiary dochowam — szepnęła.

— Bo pani jesteś typowem wyrazem tej psychologji, z której wyłoniła się secesja modna i jesteś poniekąd ofiarą tej sztuki.

— Jakto?

— Malarstwo, muzyka i literatura modernizmu są dziwnie podobne do pani. Sztuka estetów ma rysy wspólne we wszystkich dziedzinach piękna. Jest zmęczoną i zrezygnowaną, lęka się rzeczywistości i szuka wizjonerstwa, unika barw żywych, a lubi wszystko, co anormalne, ekscentryczne, chore. Kobiety tej sztuki są smukłe i blade, jak owe lilje senne na długich łodygach, jak ty piękna pani. Ciężkie, półmrużone powieki zasłaniają im oczy. I senne, jak oczy, są dusze tych kobiet. Muzyka secesji nie lubi, ani słodkich, dźwięcznych melodji, ani harmonji, lecz tonie w eksperymentach techniki rafinowanej i, jak ty pani, kocha się w dysonansach.

— Dość już, dość!

— O! porównanie jeszcze nie skończone. Pani nie lubisz uczuć silnych i zdrowych, a poezja modernizmu przepada również za wszystkiem, co przewrotne, odrębne, chore lub dziwaczne. Zdrowo może być każdy chłop, a ona ma wstręt do chłopów. Ty, pani, nigdy matką nie byłaś, a secesja ma wstręt do macierzyństwa i lubi miłość bez obowiązków, miłość dziką, chorą, ponurą, miłość Rzymu konającego, lub Grecji rozpasanej. W twym salonie nie kwitną bzy i róże, ciebie nie zachwycają ani kwiaty na łąkach, ani rzeczki na zakręcie łanów, ani śpiewy młodości rumianej, ale za to kochasz ambrę i piżmo, kochasz oranżerje duszne, rośliny egzotyczne, ciche szepty i śmiechy spazmatyczne w buduarach mrocznych, dywany puszyste, tłumiące kroki ludzkie, szelesty i trupie głowy, szczerzące zęby na twem biurku rzeźbionem. Taką ty jesteś i taką jest poezja modernizmu. Ale tam w oddali brzmią już inne pieśni i inne tęsknoty grają w sercach ludzkich. Pójdź! Otwórz okno na rościeź, wiosna już idzie.

Pani Julja oparła się na miękkich poduszkach niskiej otomany i zapaliła papierosa... z herbaty. *Kurz. W.*

KRONIKA.

Lwów 13 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 13° R. Deszcz.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa dra Arpada Chwalibogowskiego ze Lwowa do Krosna i Aleksandra Zarzyckiego ze Lwowa do Jarosławia.

Wycieczka „Sokoła". Zarząd oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego, zaprasza druhów kolarzy do współudziału w wycieczce, która odbędzie się w niedzielę 15 czerwca 1902 do Woli Dobrostańskiej celem zwiedzenia urządzeń wodociągowych. Dla wygody druhów-kolarzy rozdziela się tę wycieczkę na dwie grupy; pierwsza grupa wyrusza z gmachu „Sokoła" o godzinie ½9 rano i jedzie wprost do Woli Dobrostańskiej (35 kil.), poczem po obejrzeniu wszystkiego, co jest godnem widzenia, wraca z powrotem do Janowa i łączy się z drugą grupą, która wyjeżdża z gmachu „Sokoła" o godzinie 2 popołudniu; następnie wspólna zabawa. W Janowie rozdanie 3 nagród za udział w wyścigu 5 kil. na inauguracyjnej wycieczce do Gródka. W razie niepogody wycieczka w następną niedzielę.

Związek rodzicielski. Nowy wydział związku ukonstytuował się pod przewodnictwem dra J. Dylewskiego, wybierając sekretarzem p. E. Cenara, zastępcą dra A. Waldmanna, skarbnikiem p. Justyna Langa, zastępcę p. C. Lachowskiego, gospodarzem również p. Langa, zastępczynią p. Marją Bielską. Nadto ukonstytuowały się następujące sekcje związku, jak organa pomocnicze wydziału. 1. sekcja domów opieki (panie Bielska, Ciesielska, Kulińska, Michalska); 2. sekcja wychowania fizycznego (pp. dyr. Próchnicki, Cenar, Ciesielska, dr. Holzer, Lang, dr. Piasecki); 3. sekcja dla urządzania zabaw i rozrywek zimowych (pp. Bielska, Cenar, Kulińska, Laskowski, Lang, Urbanek); 4. sekcja ochrony dzieci, nowoutworzona (pp. dr. Kalina, Sabina Jaworska, dr. Holzer, dr. Waldmann), której zadaniem — po zatwierdzeniu uchwalonej już zmiany statutu przez władzę — będzie przedewszystkiem położenie tamy katowaniu dzieci, terminatorów itp., przez rodziców, opiekunów lub służbodawców. Uchwalono wprowadzić w życie z początkiem jesieni, teatr popularno naukowy „Urania", który w sposób animujący ma uzupełniać wykształcenie szkolne młodzieży. W miarę wzrostu funduszów będzie związek wydawał tanie 2-centowe czasopisma dla młodzieży, urządzi dla ubogiej dziatwy bezpłatną ślizgawkę, wybuduje gmach dla domów opieki, skupiających dziatwę w godzinach pozaszkolnych itp. Każdy przeto, komu leży na sercu los dorastającej generacji, powinien poprzeć cele związku przez zapisywanie się w poczet członków. Wpisowego niema, kwartalnie 1 kor.). Pożądany jest również czynny udział w pracach sekcyj związku, mających prawo kooptacji, a zwłaszcza w sekcji ochrony dzieci. Zgłoszenia pisemne przyjmuje dr. A Waldmann, ulica Ossolińskich 19. Celem przysporzenia funduszów urządza związek z końcem bieżącego miesiąca, wielką zabawę dla młodzieży na placu powystawowym, w której weźmie udział nietylko cała młodzież, uczęszczająca do szkół ludowych, ale również i uczniowie szkół średnich. Komitet pod przewodnictwem pań: Michalskiej, Ciesielskiej i Kulińskiej, urządzający tę zabawę, postara się o współdziałanie całego nauczycielstwa lwowskiego.

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Wczoraj, pod przewodnictwem profesora Antoniewicza, odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Dochód, jak wykazano w sprawozdaniu po dzień 10 b. m., wynosił 11.791 kor., rozchód 7451 kor. 49 hal. Po udzieleniu absolutorjum dyrekcji, nastąpił wybór komisji rewizyjnej, do której weszli pp. Balasits, Lityński i artysta-malarz Kaczor-Batowski. Nakoniec, na wniosek prezesa Antoniewicza, zamianowano w uznaniu wielkich zasług dla Towarzystwa, dra Władysława Łozińskiego, członkiem honorowym i to przez aklamację.

Pamięci Dygasińskiego. P. Zygmunt Wasilewski, miał wczoraj w Związku literackim odczyt o śp. Adolfie Dygasińskim. W prelekcji swej, skreślił p Wasilewski rozwój talentu zgasłego pisarza, głównie na tle ostatniego utworu Dygasińskiego „Gody życia". Następnie p. Tenner, odczytał jeden piękny wyjątek z „Godów życia". Z Warszawy nadesłano na ręce p. Wasilewskiego telegram tej treści: „Cześć i uwielbienie dla artysty człowieka, autora „Godów życia". Przyjaciele".

Sprawa Adamskiego. Wczoraj o północy zapadł wyrok sądu przysięgłych, w sprawie oszusta Adamskiego. Skazano go na jeden rok ciężkiego więzienia. (Adamski odsiaduje już 5 letnie więzienie za inne zbrodnie). Lewickiego sąd uwolnił.

Oszuści. Po Lwowie chodzi kilku ludzi, którzy na listy opatrzone stampilją stowarzyszenia robotników budowlanych „Ogniwo", zbierają po domach składki, rzekomo na rzecz wdów i sierot po ofiarach ostatnich zaburzeń. Ludzie ci, są oszustami, gdyż jak zostało stwierdzonem, Stowarz. „Ogniwo" żadnych list składkowych nie wygotowywało i nikogo nie wysyłało po zbieranie datków po domach. Datki na ten cel przyjmują redakcje pism i osobna komisja.

Zaginione dzieci. Z ormiańskiego zakładu wychowawczego, im. Torosiewicza, zbiegł przedwczoraj i do tej pory nie powrócił 12-letni Łucjan Zalewski, uczeń I. klasy IV gimnazjum. — Dziewięcioletnia Michalina Urszelówna, wyszła jeszcze dnia 9 bm. z domu swych rodziców, przy ulicy św. Marcina i dotychczas nie powróciła.

Aresztowany szynkarz. Wczoraj aresztowała żandarmerja za rogatką Gródecką, zamieszkałego tamże szynkarza, Leona Eisnera, za to, że kupował masami od złodziei kradziony na kolei węgiel kamienny. Eisnera odstawiono do więzienia sądu karnego.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Antoniego Edwarda Odyńca, odbyło się dnia 12 w Warszawie, jako w wigilję jego imienia.

Wiec radykałów ruskich. W Tarnopolu ma się w dniu 23 czerwca, odbyć wiec ruskich radykałów. Na porządku dziennym:

1. Ogólne polityczne położenie Rusinów; 2. Rolnicze zawodowe spółki i rentowe gospodarstwa; 3 Polityczna organizacja Rusinów tarnopolskiego powiatu. Pierwszy nakład afisza został przez prokuratorję państwa skonfiskowany, za ostre zaatakowanie narodu polskiego i wyzwanie na przedbojową radę. Afisz wydał wydział podolskiej rady.

Wzięli się na sposób. Z Przemyśla donoszą: Partja ruskich ukraińców wydała na Zamku festyn w przeszłą niedzielę. Komitet, urządzający ów festyn, chcąc zapewnić sobie także wstęp pp. oficerów, ogłosił afiszami, iż dochód z tego festynu przeznacza się na cel bursy pamiątkowej, imienia cesarza Franciszka Józefa I. I fortel im się udał, gdyż pp. oficerowie otrzymali od komendy korpusu zezwolenie na festyn, gdy przeciwnie, na festyn Towarzystwa Pań św. Wincentego à Paulo, na dochód biednych, mimo wydrukowanych niemieckich afiszów, wojskowi mieli zakaz przybycia. „Szczo hołowa, to rozum".

Grady w ostatnich dniach narobiły wiele szkody na prowincji w ziemiopłodach. Znowu donoszą, że w Zazulińcach i Sinkowie, padał dnia 6 grad wielkości laskowych orzechów i zniszczył wszystkie zasiewy. Ziemia przez dłuższy czas była pokryta warstwą lodu, na kilka centymetrów grubą.

Węgierskie inwestycje. Z Budapesztu donoszą, iż inwestycje, o których onegdaj minister skarbu, Lukacs dawał w komisji budżetowej wyjaśnienia mają się według węgierskiego biura telegraficzno-korespondencyjnego, rozciągnąć na lat szereg, z nakładem od 150—200 miljonów koron. Jak wiadomo, jest minister skarbu Lukacs, upoważnionym do konwersji 4 proc. renty koronowej, w wysokości 59·7 miljonów koron a suma ta wystarczy na pokrycie bieżących zapotrzebowań.

Protest p. Klofacza. Donoszą z Wiednia, że hr. Wedel, zastępujący ambasadora niemieckiego Eulenburga, był wczoraj w ministerstwie spraw zewnętrznych i żądał, aby w parlamencie urządzono jakąś manifestację przeciw mowie p. Klofacza. Ponieważ wytłumaczono mu tam, że jest to niemożliwe, musiał zrezygnować z tego „życzenia".

P. Klofacz przygotowuje drugi wniosek nagłący, w sprawie przemówienia cesarza Wilhelma w Malborku.

Otrzymał on podziękowanie od bardzo wielu wybitnych Polaków, z pod trzech zaborów, niemniej z Pragi, Paryża i Londynu. Ze Lwowa doszło go pismo dziękczynne, z mnóstwem podpisów. Między innemi jest i pismo od radcy dworu Struszkiewicza, oraz pp. Górskiego, Merunowicza i Czaykowskiego.

P. Klofacz podnieść ma dziś, że w protokole stenograficznym opuszczono koniec jego przemówienia, które dosłownie, według stenograficznego sprawozdania, kończyło się tak: „prosimy uprzejmie p. prezydenta, aby zwrócił uwagę JE. p. prezydenta gabinetu, na naszą interpelację, na słowa zaś malborskiej bezczelności, mamy tylko jeden wyraz: „Pfuj!" Ten wyraz jest w sprawozdaniu wypuszczony i wykropkowany. Wczoraj p. Klofacz wręczył prezydentowi Vetterowi pisemną remonstrację, przeciw wypuszczeniu ze sprawozdania wyrazu „Pfuj!", a dziś zabierze jeszcze głos w tej sprawie. Remonstrację wczorajszą p. Klofacza odczytano.

Krew polska. Rejent Bawarji, książę Luitpold, jak wiadomo, wielki miłośnik sztuk pięknych, bawiąc w tych dniach w Wiedniu, odwiedził słynnego malarza polskiego, Jana Kazimierza Olpińskiego, do którego wyrzekł te słowa: „Pańskie prace mają piętno wszechstronnego talentu. Cieszy mnie to bardzo, bo i we mnie płynie krew polska, gdyż moja prababka była córką króla polskiego Sobieskiego".

Jak się bawią gimnazjaliści niemieccy? We Wrocławiu wykryto wśród gimnazjalistów niemieckich, aż 6 „tajnych" związków, których celem była wesoła zabawa przy piwie, na wzór komersów akademickich. Związki te mają szumne nazwy: „Germanji", „Rhenanji", „Guestphalji", „Silesji" i „Cheruskji". Do ostatniego należeli tercjanerzy, a więc uczniowie... czwartej klasy gimnazjalnej. Wszystkie miały swe własne lokale zebrań w restauracjach, chorągwie, czapki i „piwne" odznaki. Związek „Germanja" obchodził niedawno rocznicę istnienia swego z udziałem dam z półświadka. Koszta festynu tego, wynosiły 300 marek.

Piękni gimnazjaliści! Ciekawiśmy jedynie, czy pruskie władze szkolne wystąpią przeciwko tym pijackim i demoralizującym związkom, taksamo energicznie i sądownie, jak to uczyniły przeciwko rzekomym tajnym związkom młodzieży polskiej, których celem było nie pijaństwo, lecz wspólna nauka literatury i historji polskiej. Ciekawiśmy dalej, czy tych zepsutych niedorostków niemieckich, również czeka wydalenie z ław szkolnych, odmówienie im moralnej dojrzałości i przez to nieprzyznanie prawa do odsługiwania jednorocznej służby wojskowej i wreszcie kary więzienne, które się posypały na młodzież polską, nie za to, że piła i ladajakie prowadziła życie, tylko za to, że miała wyższe ideały i wyższe dążenia!

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 12 czerwca 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda +4·6, Uleaborg +1·2, Petersburg +13·8, Stockholm +12·, Wilno +14·, Moskwa +13·2, Kijów +17·, Stornoway +8·3, Scilly +12·, Borkum +10·, Keitum +8·7, Hamburg +10·0, Memel +13·2, Berlin +12·2, Isle de Aix +13·5, Paryż +8·9, Monachium +11·7, Bregencja +12·2, Praga +12·8, Wiedeń +12·, Budapeszt +11·8, Hermanstadt +16·, Lesina +20·4, Tryjest +16·8, Florencja +18·0, Rzym +19·1, Neapol +19·0, Palermo +22·8. Cała Europa pokryta jest niskim stanem barometrycznym, podczas gdy relatywnie wysokie ciśnienie (759 mm.) nad Europą środkową się rozciąga. Wogólności panuje pogoda zmienna z miejscowymi deszczami przy małozmiennej temperaturze. Onegdaj zauważono gdzieniegdzie burze z wydatnymi opadami. Pregnoza: Na razie jeszcze zmiennie, następnie polepszenie aury i cieplej.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Posiedzenie** lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w klasie III c) gimn. Franciszka Józefa (parter) w sobotę dnia 14 czerwca b. r. o godzinie pół do 7 wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Dr. Barewicz. Nauka języka niemieckiego w galicyjskich szkołach średnich. (Część III). 2. Dyskusja nad I. częścią wymienionego referatu.

Zmarli:

Stefania z Jakubowiczów Bohosiewiczowa, zmarła w Czerniowcach dnia 1 czerwca po ciężkiej słabości w 42 r. życia.

Józef Czeykel, długoletni redaktor czerniowieckiej „Bnk. Rundschau", zmarł dnia 10 czerwca b. r przeżywszy lat 54. „Wśród kolegów — pisze „Gaz. Polska" — cieszył się sympatją i uszanowaniem. Pomimo różnicy zapatrywań i dążności politycznych stajemy pełni szacunku u trumny zmarłego kolegi, którego najszlachetniejsze nieraz zamiary, nie zawsze spotykały się z należytem poparciem".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Weronika", operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duval'a, muzyka A. Messager'a.

Jutro w sobotę „Weronika", operetka.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 obrazach H. Morton'a, muzyka G Kerker'a. — Wieczorem o godzinie 7½ „Dramat Kaliny", trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego, z p. Kamińskim w roli głównej.

Z „Lutni". Zapowiedziany na poniedziałek, w sali muzycznej, na placu powystawowym, koncert z wielkiego Oratorjum Haendla, „Samson", z powodu niepewnej pogody, odbędzie się stanowczo w niedzielę, dnia 15 bm., w Domu Narodnym. — Bliższe szczegóły podadzą afisze. — Próba generalna w Domu Narodnym, w niedzielę, 15 bm., o godzinie 12 w południe.

Nowe książki. Świeżo opuściła prasę książka dra Henryka Kowalskiego, pt. „O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby. Autor podzielił swą pracę na trzy części. W pierwszej, omówił budowę ciała i przeznaczenie jego narządów, w drugiej, sposoby pielęgnowania zdrowia, w trzeciej, zestawił w porządku abecadłowym przypadłości i objawy chorobowe, wykazał ich przyczyny i podał środki zaradcze: Czytamy więc o biciu serca, bezsenności, bolączce, bolu zębów i gardła, chrypce, gorączce itd. W dodatku pomieścił autor rozdział o pieczy nad chorymi apteczkach i lekach domowych. Przedstawienie rzeczy, jest przystępne, wyrazy obce, zastąpione przeważnie swojskimi. Do lepszego zrozumienia wykładu w każdej z trzech części, przyczyniają się liczne ryciny, wśród których zwracają uwagę cztery kolorowe tablice z trującymi grzybami jadowitymi. Tak klisze, jak i litografie, wykonano w zakładach krajowych.

Teatr.

(„Dramat Kaliny" — trzy akty prozą, przez Zygmunta Kaweckiego).

Wczorajsza premiera, to rzecz zgoła nie powszednia. Pierwszy utwór młodego autora odbiega daleko od utartego szablonu, a choć nie brak mu wad i usterek, to jednak świadczy bardzo wymownie o rzetelnym i oryginalnym talencie twórcy. Skrajnym realizmem życiowym zabarwiona proza, łączy się tam w dziwny sposób z subtelnie namalowanemi, a mimoto z całą plastyką występującemi przejawami procesu psychicznego, wysnutego z wrażliwej, znękanej, a jednak pnącej się na szczyty duszy marzyciela. Wtem leży dramat.

Są właściwie w sztuce p. Kaweckiego dwa dramaty: jeden, który literat Kalina na tle własnych dziejów i własną krwią serdeczną pisze dla sceny, oraz drugi, o ramy tego pierwszego oparty, który się przed oczyma widzów rozgrywa. Misterne splątanie tych dwóch dramatów, nadaje sztuce niezwykle oryginalny koloryt, a bezwzględna, bezpardonowa i z niczem nie licząca się prawda, jaka przebija się nietylko ze scen całych, lecz nawet ze zdań i słów pojedynczych, jest przyczyną, że sztuka robi wrażenie okrutnej wiwisekcji, podczas której autor, czy bohater, grzebiąc własnemi rękoma w rozwartych ramach duszy, krzywi jedną połowę ust pod wpływem dojmującego bólu, a drugim kątem, uśmiecha się ironicznie i drwi niemiłosiernie z własnego cierpienia i jęku...

Za podniesieniem zasłony, rozpoczyna się przed oczyma widzów odrazu ostatni akt życiowego dramatu Kaliny. Sytuacja, w jakiej go poznajemy, nie jest godną zazdrości: Stosunek miłosny, który przed kilku laty nawiązał z ładną, lecz mało inteligentną i po filistersku histeryczną panną Albiną, nie pozostał bez skutków... W szlachetnym porywie, chcąc błąd popełniony „naprawić" i dać nazwisko dziecku, ożenił się z kochanką i oto wiodą żywot wspólny, lecz bynajmniej nie różowy... On, z duszą mimozy, zarabiając piórem na chleb, zaprzątnięty ma umysł swemi pracami literackiemi i w prozie codziennego życia bierny bierze udział; ona, nie pojmująca niczego, co poza zwykłe granice wybiega, lekceważąca jego talent i pracę, staje się mu po prostu kulą u nogi, tamuje lot swobodny i siły. Między dwojgiem tych ludzi, skutych moralnym łańcuchem skrupułów i obowiązkiem względem dziecka, wyradza się głucha nienawiść, ujawniająca się z jednej strony namiętną walką o zagrożone rzekomo prawa małżeńskie, z drugiej zaś, o najdroższy skarb człowieka inteligentnego, o wolność i swobodę.

Uczucie miłości dla żony, które istniało u Kaliny dawniej, zamarło z czasem, sponiewierane i skopane nogami przez ograniczoną i płytką kobietę, która, niezdolna pojąć porywów i marzeń mężowskich, zamęcza go podejrzeniami o niewiarę, policzkuje nietaktem wobec obcych, a w cztery oczy, dla lada powodu obsypuje całym stekiem gminnych przezwisk i wymyślań. Miłość umarła, a na jej trupie rozrósł się u Kaliny egoizm indywidualny, pragnienie uratowania choć odrobiny życiowego szczęścia, wyrwania się za każdą cenę z szarych murów więzienia, zbudowanego przez podyktowane wewnętrzną szlachetnością skrupuły. Ta kobieta jest matką dziecka, które on ubóstwia i z tego powodu należą się jej jeszcze pewne względy... Jest przytem wierną, nie zdradza męża, choć — jak sama powiada: potrzebowałaby tylko palcem kiwnąć... Za tę swą czystość, wystawianą co moment na pokaz z filisterską napuszystością, chowa się też jakby za puklerz stalowy... Gdyby tak zapomniała się, upadła, gdyby jej można było w oczy rzucić pogardliwe: „jesteś podła, ciało twoje i dusza opiły się błota, nie mamy więcej nic z sobą wspólnego" — dramat skończyłby się dla bohatera pomyślnie...

Wśród ciągłego szamotania się i podniecenia nerwowego, wśród nierozumnych przeszkód stawianych przez żonę, układa Kalina na tle własnego życia swój dramat sceniczny, akt za aktem, w miarę jak postępuje akcja rzeczywista; szuka rozwiązania i nie znajduje go... Nagle nastręcza się sposobność... Do domu Kaliny wchodzi Albiny znajomy z lat dziecinnych i niegdyś jej adorator, dziennikarz Niedzielski. Kobieta się ożywia, jest dla gościa uprzejmą, rozmawia z nim z przyjemnością. Zanosi się na flirt, a Kalina, śledzi w najwyższem napięciu nerwowem złudne pozory, oczekując upragnionego rozwiązania dramatu. Zdaje mu się, że mury więzienia zarysowują się coraz silniej; jeszcze chwila, a w gruz rozpadną i on będzie wolny... Ale nadzieja okazała się zwodniczą. Albina pozostaje czystą — bohater zwiesza posępnie głowę, bo nie widzi już żadnego dla siebie wyjścia. Jego dramat **życiowy** skończony...

Główna w sztuce postać Kaliny, dwoistość jego uczuć, rozstrzelonych między rzeczywistość a baśń na niej osnutą, pojęta została przez autora oryginalnie, a nakreślona niezwykle śmiało; w rysunku szczegółowym tej postaci, są jednak pewne niekonsekwencje, a raczej, rysunek ów zatarty jest miejscami, jak np. w akcie drugim, kiedy niewiadomo właściwie czy Kalina dla osobistego szczęścia pracuje nad stworzeniem dramatu scenicznego, czy też wśród szczerze odczuwanych męczarni rzeczywistych, stara się tylko pochwytać w mózgu ich okruchy, aby je wpleść następnie w dramat, który buduje dla sceny. Wątpliwości te giną w ciągu aktu trzeciego, a zwłaszcza we wspaniałej jego scenie końcowej, w której z pod uśmiechniętej satyrycznie larwy literata poszukującego rozwiązania dla tworu swego umysłu, wynurza się przejęta bolem i niemą rozpaczą twarz człowieka-skazańca, który ostatnią stracił nadzieję.

Szczupłe ramy zwykłego sprawozdania teatralnego, nie pozwalają mi na zapuszczanie się w drobiazgową ocenę znamiennych cech charakteru Kaliny, ani w dociekanie, czy i o ile poglądy jego są zdrowe, lub chorobliwe; konstatuję tylko z naciskiem, że postać cała jest zupełnie prawdziwą, a jej peregrynacje psychiczne logicznie uzasadnione. Nie małą zasługę w uwypukleniu na scenie tak skombinowanej jaźni jak Kalina, przypisać trzeba jej przedstawicielowi wczorajszemu, p. Kamińskiemu. Gra jego była — można to bez żadnych zastrzeżeń powiedzieć: **mistrzowska**, obmyślana aż do najdrobniejszych szczegółów, przeprowadzona od początku do końca konsekwentnie i wiernie. Wczorajszą kreację p. Kamińskiego postawić można śmiało obok jego najlepszych: Korniłowa w „Tamtym" i Jusupa w „Łapownikach".

Znakomitą była również pani Morska, jako Albina. Włożyła się i wżyła poprostu w rolę płytkiej, popędliwej a po swojemu histerycznej mieszczki, uwydatniając z realistyczną prawdą wady, któremi hojnie wyposażył ją autor. W niektórych zwłaszcza scenach (jak np. w kapitalnej scenie aktu drugiego, kiedy po brutalnej scenie udaje pokorę i uległość wobec męża), porywała pani Morska grą swoją słuchaczy.

Wogóle, rzec można, że przedstawienie wczorajsze było pod względem gry prawdziwym koncertem, w którym ani jeden nie dał się słyszeć dysonans. Typy i postacie takie jak: przeżytego dekadenta Koryckiego, ordynarnej siostry Albiny (Wici), jej zahukanego męża profesora Tomasza, lub wreszcie aktora starej szkoły Trybulaka, drgały i dyszały życiem w interpretacji pp. Solskiego, Rotterowej, Popławskiego i Romana, nie mniej zaś, na gorące uznanie zasłużyli: pp. Wojnowska, Węgrzynowa, Rybicka, Nowacki, Kuncewicz i Węgrzyn. Zespół przynosił zaszczyt reżyserji.

Sztuka, jak to już na wstępie zaznaczyłem, zrobiła na publiczności bardzo silne wrażenie, niektórym zaś jej błędom, jak n. p. zbytniemu przeładowaniu epizodami (co zwłaszcza akt drugi czyni nieco ciężkim i nużącym), zaradzić może łatwo — i nawet powinien — ołówek reżysera.

Obecnego na przedstawieniu autora wywoływano po każdym akcie, najgoręcej jednak po akcie pierwszym, który sam dla siebie stanowić mógłby odrębną a wyborną całość. *Is. K.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 czerwca.

(Urlopy. — Kupno gruntów. — Kolaudacja z oszczędnością. — Szkoła w dzielnicy Janowskiej. — Niedoszła sprawa teatralna. — Pomnik Mickiewicza).

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się dopiero o pół do 8-mej. Przed porządkiem dziennym, udzieliła rada urlopu radnym: Moserowi, ks. dr. Lenkiewiczowi i Jonaszowi.

P. Gołąb referował następnie sprawę wykupna kawałka gruntu pod budowę toru dla kolei do rzeźni miejskiej. Ponieważ była to druga uchwała, przyjęto ją bez dyskusji. Ten sam referent zdawał sprawę z kolaudacji budowy koszar dla konnicy na Łyczakowie. Przyjęto bez dyskusji do wiadomości. Na koszary te uchwaliła rada 164.000 k., wydano w istocie 139 000 koron; zaoszczędzono tedy na tej budowie 25.000 kor.

Nad sprawą zakupna gruntu pod budowę nowej szkoły dla dzielnicy Janowskiej, rozwinęła się dyskusja, w której przemawiali pp. Gerstman, jako referent, pp. Bardasz, Rawski, Michalski, Kuźniewicz, Pawlewski, Markiewicz i dr. Pisek. Zdania były podzielone: jedni byli za budowaniem szkoły w ulicy Leszczyńskiego; wniosek referenta zalecał budowę przy ulicy Kordeckiego. Dr. Pisek żądał, aby plany przed wybudowaniem szkoły były ze względów hygienicznych i sanitarnych przedkładane sekcji IV do zaopiniowania. Wniosek sekcji przyjęto, jak i wniosek p. Markiewicza, aby z sąsiadem tego gruntu nawiązać rokowania celem nabycia jeszcze jednego kawałka.

Sprawozdanie komisji teatralnej spadło z porządku dziennego wczorajszych obrad, bo trzej wnioskodawcy z poprzedniego posiedzenia, pp. Ciuchciński, Janowicz i dr. Lisiewicz, nie są obecni we Lwowie.

Po wielu tygodniach przyszła nareszcie na porządek dzienny sprawa wyznaczenia miejsca pod pomnik Mickiewicza. Referent komisji p. Rawski, wykazywał niepraktyczność stawiania pomnika na pierwotnie projektowanem miejscu t. j. na placu Marjackim, gdyż koszt przełożenia koryta Pełtwi, betonowanie fundamentów i przekształcenie skweru i plantacyj, znaczne by za sobą koszta pociągnęły. Komisja pomnikowa wobec tego zaleca jako najodpowiedniejsze miejsce pod pomnik Mickiewicza, ogród miejski (jezuicki) mianowicie naprzeciw westybulu gmachu sejmowego, nieco w tyle za urną, na skwerze umieszczoną. Miejsce to otwarte, nie przygniecione kamienicami i na tle zieleni, nadaje się zdaniem komisji najlepiej pod pomnik.

Prezes komitetu prof Radziszewski, zabrawszy głos, przebiegł dzieje działalności komitetu od początku i skonstatował, że każdy szczegół pomnika był poddawany publicznej krytyce. Konstatuje dalej, że fundusze komitetu pomnika nie w świetnym znajdują się stanie, choć to co się zebrało, na dotychczasowe zobowiązania wystarczyło. Pocieszającym jest mimo to fakt, że oprócz surowego materjału na pomnik, całe obrobienie u nas w kraju zostanie wykonane. Gorzej, że dotąd nie ma jeszcze miejsca pod pomnik; niech ono będzie gdziebądź, ale niech będzie, aby można jeszcze przed zimą postawić piedestał, iżby się fundament mógł osiąść należycie. Grunt musi być pewny, aby pomnik mógł na nim stanąć silnie. Artyści wszyscy są zdania, że pomnik stanąć winien na tle zielonem i dlatego p. Radziszewski jest za ogrodem miejskim, któryby po postawieniu pomnika przybrać mógł nazwę: ogrodu Mickiewicza.

P. Lerski radził zbadać oba tereny tj. ogród jezuicki i plac Marjacki raz jeszcze, który z tych lepiej się nadaje pod pomnik. Wolałby plac Marjacki.

P. Walichiewicz dziwi się, dlaczego p. Rawski, jako architekt i członek komisji od początku, był dawniej za placem Marjackim, a obecnie zmienił zdanie tak jaskrawo. Nie jest zwolennikiem budowania pomnika na bagnisku nieznanem bliżej, bo za takie uważa ogród jezuicki. Jest za tem, aby pozostać przy dawnej uchwale, tj. przy placu Marjackim, gdzie już nawet i kamień węgielny poświęcono. Ostatecznie jest jeszcze drugie miejsce nieopodal, naprzeciw Tow. kredyt. ziemskiego.

Tego samego zdania był i p. Pawlewski, który miejsce naprzeciw wydziału krajowego woli widzieć pod pomnik Kościuszki, któremu już to miejsce przeznaczono.

Na przemówieniu p. Pawlewskiego dyskusję zamknięto, a kiedy miano głosować, okazało się, że nie ma kompletu; wobec tego o godz. 1/2 10 zamknął prezydent posiedzenie.

Sienkiewicz o Konopnickiej.

Czerwcowy zeszyt „Biblioteki Warszawskiej“ obok całego szeregu interesujących prac i artykułów zamieszcza prześliczny artykuł Sienkiewicza o Konopnickiej, z powodu 25-lecia jej pracy na niwie poetycznej.

O nikim może nie wypowiadano tyle sprzecznych zdań, co o Konopnickiej, dla tego też artykuł Sienkiewicza, rozpraszając błędne pojęcia co do tendencji utworów znakomitej poetki i dając wyraz rzeczywistej prawdzie, wskaże wszystkim dowodnie miejsce, jakie zajmuje Konopnicka w naszej literaturze, jej znaczenie i zasługi dla naszego społeczeństwa.

„Ona mówi i śpiewa — pisze Sienkiewicz — zarówno za istoty, jak i za rzeczy, które albo nie umieją uświadamiać własnego bytu, albo są nieme. To znaczy naprzód, że wszyscy, wydziedziczeni, a więc starcy, wdowy, sieroty którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie' którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych społecznych, pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bóle, wypowiadaliby je Jej słowami. Ona jest skargą wobec nieba orędowniczką wobec sytych. Zdarzało się też Jej czasem podnosić oczy pełne łez, albo nawet gniewu, ku górze i pytać: czemu tak jest? dlaczego istnieje tyle zła, tyle nędzy, tyle rozpaczy? Brzmiało to nieraz, jak wyrzut, i z tego powodu krytyka, ta mianowicie, która jest więcej surową, niż wyrozumiałą i dobrotliwą, zarzucała Jej niejednokrotnie brak wiary i zgody z wyrokami Opatrzności. Zapominano przytem, że takie pytania stawia Bogu w imieniu nieszczęsnych — nie filozoficzny umysł, który w niego nie wierzy, ale rozdarte serce, które boleje. Zapominano, że podobnych skarg pełno jest np. w Starym Testamencie i że zostały one niezmiernie uświęcone w Nowym słowami: „Panie, Panie! czemuś mnie opuścił?“

Oto jakiemi wymownemi słowy daje Sienkiewicz wyraz prawdzie, w odpowiedzi tym wszystkim ciasnego i powierzchownego umysłu ludziom, którzy gwałtem pragną wmówić w czytelników, że Konopnicka — to prawie kapłanka poganizmu.

Może więc głęboko odczute i prawdziwie mistrzowskie słowa genialnego pisarza rozsieją mrok, którym chciano otoczyć postać poetki naszej i ukażą ją nietylko inteligencji, lecz i prostaczkom, taką, jaką ona jest.

Pomimo, że niewola społeczna chłopska dawno już minęła, ale — powiada Sienkiewicz — po staremu chłop pozostał w niewoli u ciemnoty, w zależności od urodzaju i nieurodzaju, od braku pracy itp.

„Więc tej doli i niedoli, temu ubóstwu, temu sieroctwu, tym komorniczym głodom, tym łzom rzęsistym, temu naturalnemu przytwierdzeniu do matki ziemi, która czasem okazuje się macochą, tej niemal mistycznej zależności od słońca, chmur, deszczów i gradów, tym nawpół świadomym sobie myślom, uczuciom, instynktom daje Konopnicka wyraz tak potężny, jakiego nikt przed nią dać nie zdołał. W jej poezji tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce; słychać w niej dwony wiejskie i kołatki trzód i brzęk kos i sierpów i rodzinną nutę śpiewów wiejskich, a słychać z taką siłą i prawdą, że wobec artystycznej doskonałości tych sielskich ech, otrzymuje się takie wrażenie, jakby ktoś grał na wysokim szczycie parnasu, na fujarce wykręconej z polskiej wierzbiny.“

Podnosząc wysoko to jej serdeczne ukochanie wsi polskiej i ludu polskiego, Sienkiewicz przeciwstawia Konopnicką całej plejadzie poetów nowszej ery, którzy zapatrzeni w siebie, siebie tylko podziwiać każą i nic poza sobą nie widzą, a tymczasem:

„Ona ci, czytelniku polski i twoją ziemię i twoje uczucia wyrazi i wyśpiewa w tej cudnej mowie z taką mocą i ozdobą, że aż sam zadziwisz się bogactwem tej mowy. Zna też ona nawskróś ten wielki skarbiec, wie, gdzie, jakie leżą klejnoty i czerpie z niego obu rękoma i rozrzuca i sypie, ale rozrzucając i sypiąc — jeszcze przysparza.“

Dlatego też, według Sienkiewicza, Konopnicka to: „Ptak szerokoskrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzimym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka sercem milująca, duchem i mową władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezji. Twórczości takiej krótkiemi słowy nie można objąć, ani jej w nie zamknąć — ale godzi się i należy złożyć pokłon poetce i uczcić ją w chwili, w której cała nasza powszechność poczuwa się do tego obowiązku“.

Nikt zapewne nie był tak powołany do skreślenia sylwetki znakomitej poetki, jak ten, który sam odczuwa tak głęboko wszystko, co piękne, wzniosłe, co wysokie, ten, co sam nawet w prozie jest natchnionym poetą, który w naturze umie się doszukać barw najcudowniejszych i obrazów najwspanialszych. On też łatwiej daleko może odczuć i zrozumieć całą głębię piękna w utworach Konopnickiej, którego nie chcą widzieć, czy nie umieją zrozumieć ci, którzy się za jej krytyków podają.

Naturalnie, drobne wyjątki, przytoczone przez nas, nie dają dobrego pojęcia o tem cennem studjum, jakie wydrukował Sienkiewicz w *Bibljotece Warszawskiej*, trzeba je odczytać w całości.

Do źródła więc odsyłamy wszystkich czytelników, a doznają prawdziwej rozkoszy, zagłębiając się w znaczeniu każdego słowa, wypowiedzianego z takiem potężnem odczuciem prawdy w poezjach Konopnickiej.

Jubileusz Marji Konopnickiej.

W stowarzyszeniu pań odbyło się wczoraj wieczorem zebranie w sprawie obchodu jubileuszowego poetki Marji Konopnickiej. Przewodniczyła pani Machczyńska. Zebranie zagaiła pani Stefanja Wechslerowa zawiadomieniem, że poprzednio postanowiono zakupić jako dar honorowy, chatę we wsi Wiśle, na Śląsku, obchód zaś miał się odbyć w Krakowie. Tymczasem z Warszawy nadeszło do komitetu lwowskiego pismo następujące:

„Grono wielbicieli M. K. w Warszawie, powzięło zamiar zebrania odpowiedniego funduszu i złożenia poetce naszej jako wyraz czci dla niej ze strony społeczeństwa. Ponieważ w Krakowie i Lwowie zawiązały się komitety w podobnym celu, przeto w imieniu tego grona pragnęlibyśmy porozumieć się dla solidarnego w tej sprawie działania z obydwoma komitetami.“

Delegat warszawski, bawiąc przed dwoma dniami we Lwowie, prosił wobec rozpoczęcia naszej akcji jubileuszowej o zaniechanie kupna chaty w Wiśle, bo za kordonem chcą kupić wolny kawałek ziemi dla jubilatki, lub zapewnić jej rentę dożywotnią. Należy tedy zbierać fundusze, a porozumiewać się ze wszystkimi komitetami. Komitet krakowski już się zgodził na te propozycje, a podobno i na odbycie głównego obchodu we Lwowie, we wrześniu.

Następnie p. Neumanowa odczytała adres z głębi Rosji podany z podpisami kilkaset osób, który brzmi:

„Marji Konopnickiej w 25 rocznicę Jej działalności literacko-społecznej. Garstka Polaków nad Dnieprem zamieszkała, ciężką pracą zawodową zajęta, tem cięższą, że nie na swoim zagonie, setkami mil od ojczystej ziemi oddalona, lecz z ziemią tą wszystkiemi tętnami czująca, bierze całem sercem udział w dzisiejszej dla wszystkich serc polskich radosnej uroczystości.

„W chwili, kiedy naród cały składa Ci objawy hołdu i wdzięczności za ćwierćwiekową i tak owocną pracę Twoją na ojczystej niwie, chciej przyjąć od nas, czcigodna jubilatko, tych parę słów serdecznych.

„My, co Ci tyle chwil podniosłej duchowej rozkoszy zawdzięczamy, ślemy Ci serdeczną podziękę za odrywanie nas od szarej powszedniości, za budzenie ducha silnym tonem Twej lutni. Dzięki Ci za pieśni Twoje, w których odnajdujemy odgłosy serc własnych i własną tęsknotę, za myśli Twoje, za całą poetycką i obywatelską działalność Twoją.

„Żyj nam i twórz i daj napawać się muzyką mowy naszej, z której umiesz wydobywać tony proste i rzewne, jak dźwięki fujarki pastuszej, to znów potężne, jak spiżowe odgłosy surmy bojowej. Żyj nam, pieśniarko i obywatelko!“

Po dyskusji wyczerpującej postanowiono przychylić się do życzeń warszawskich wnioskodawców, ale zarazem przedstawić, że kupno chaty w Wiśle jest zgodne z życzeniem jubilatki samej.

Wybrano następnie komitet obchodu we Lwowie, który to komitet wypracuje projekt obchodu i przedłoży go komitetowi obszerniejszemu. Ma się też odbyć przedstawienie galowe w teatrze i uczta po przedstawieniu.

Morderstwo i rabunek.

(Z izby sądowej).

Tarnopol 11 czerwca.

W Korolówce mieszkał przy córce Chanie Reibel, stary 72 letni Motio Reibel. Aby nie być ciężarem ubogiej córce, skupywał po wsiach starzyznę, skóry, szerść; zysk oddawał córce, a z kapitałem zakładowym 40 koron wybierał się ostatkiem sił na dalsze zakupna. W okolicznych wsiach znali go włościanie, a nawet lubieli, bo nieraz pożywili i chętnie ułatwiali starcowi egzystencję. Sposób do życia nie robił mu nieprzyjaciół, gdyż zawsze ciężko pracował. Realność dawniej jeszcze sprzedał synowi za 100 zł. a resztą gotówki 20 zł. handel prowadził. Po raz ostatni 29 stycznia br. ruszył Reibel w drogę zabrawszy owych 20 zł., worek i trochę chleba i więcej nie wrócił. Mimo gorliwych poszukiwań żandarmerji, nie zdołano do 27 lutego stwierdzić, co się stało z zaginionym Motiem Reiblem.

Dnia 27 lutego rybacy Petro Kossar i Antoni Bobyk z Piszczatyn, wracając brzegiem młynówki, spostrzegli trupa obwiniętego w szmatę i obwiązanego powrósłem słomianem.

Przywołany niejaki Chaskiel Pohoryles wyczuł dotykiem kija nogi ludzkie, a uwiązawszy sznur do nóg, wyciągnęli wszyscy trzej na brzeg zwłoki z głową owiniętą chałatem. Juda Ekstein poznał w denacie zwłoki Motia Reibla. Dokonana sekcja sądowa wykazała, że Reibl zginął śmiercią nagłą, gwałtowną i szybką.

W śledztwie zapodał Marko Kalinocha, włościanin w Podwysuczce, że 29 stycznia po południu widział Motia Reibla na obejściu u Fedia Kalinochy, rozmawiającego z Iwanem Kalinochą — poczem obaj poszli do chaty. Za chwilę usłyszał krzyk; pobiegł tam, ale zastał drzwi zamknięte. Przez okno tedy zajrzał i spostrzegł na środku stojącego Motia Reibla, Iwana Kalinochę trzymającego Reibla za ręce, a Fedia Kalinochę zarzucającego mu na głowę chałat. Następnie chwycił Fedio Kalinocha siekierę z pod skrzyni, uderzył nią Reibla z tyłu w głowę tak, że ten padł, poczem Iwan Kalinocha dobytym nożem pchnął go trzykrotnie w pierś. W chacie na piecu leżała chora żona Fedia, a matka Iwana Kalinochy, Olena. Gdy sprawcy spostrzegli za oknem Marka, obiecali mu połowę z rabunku. Trupa wynieśli do chlewa i zakopali w gnoju, następnego zaś dnia stąd go zabrali i przez ogród ponieśli do młynówki.

Marko zdradził spólników dlatego, bo mu nie dali udziału z rabunku, a nadto chciał ulżyć sumieniu. — Na pytanie, czemu nie przeszkodził zbrodni — milczy.

Fedko Kalinocha zeznał, że nie on, ale syn Iwan zamordował Reibla. Zastał wrzekomo syna w chlewie, gdy chciał trupa zakopać w gnoju. Iwan wówczas ojcu miał się przyznać, że zabił Reibla uderzeniem siekiery i że zabrał mu 2 kor. 80 hal.

Z toku śledztwa okazało się, że Iwan bojąc się ojca, poprzednio prawdę zataił — przyznał bowiem, że ojciec kazał mu zawołać żyda do chaty — ojciec uderzył Reibla w głowę i dopiero widząc po czynie, jaki tato ma zamiar, postanowił ojcu pomódz. Iwan z początku wzbraniał się, ale ojciec Fedka wyjął nóż jego na pasku upięty, otworzył ostrze, wetknął nóż w rękę syna Iwana i prowadząc ją swoją ręką w kierunku piersi Reibla zniewolił go do trzykrotnego przebicia Reibla.

Fedko Kalinocha liczy lat 50, syn Iwan lat 18, Marko Kalinocha bratanek liczy lat około 38. Rozprawie przewodniczył prezydent Lachawiec, oskarżał zast. prokuratora Schmidt, bronili adwokaci dr. Szwarc, Jampoler i dr. Mantel (Rudolf).

Fedka Kalinochę zasądzono na śmierć przez powieszenie, syna Iwasia na 8 lat ciężkiego więzienia, Marka Kalinochę uwolniono.

Deputacja lwowska w Wiedniu.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 13 czerwca. Na konferencji, jaka odbyła się wczoraj, a w której brali udział p. Jaworski, wszyscy prawie członkowie komisji parlamentarnej i prezes gabinetu dr. Koerber, omawiano prócz sprawy lwowskiej, także wiele postulatów ogólno-krajowych. P. Stwiertnia ostrzegł rząd, że nieuwzględnienie żądań miasta Lwowa, mogłoby tam doprowadzić do ruchów socjalno-rewolucyjnych. Przy sposobności, podniósł p. Stwiertnia też sprawę seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, a dalej potrzebę rozszerzenia politechniki lwowskiej.

Co do pierwszej sprawy, odwołał się p. Koerber na swą odpowiedź, jaką dał deputacji cieszyńskiej! co do drugiej, to przyrzekł uwzględnić, gdy będzie miał na to środki i możność przeprowadzenia tego postulatu.

Prezes Jaworski oświadczył krótko i stanowczo, że nie ruszy się ze sali, dopóki rząd nie uczyni zadość żądaniom deputacji lwowskiej.

Szeroko omawiano potrzeby Galicji co do budowy kanałów, regulacji rzek, budowy gmachów szkolnych i sądowych, a także poruszono sprawę subwencji dla miasta Krakowa i podniesiono potrzebę przeniesienia miasta Krakowa z pierwszej do drugiej klasy, pod względem podatku domowo-czynszowego.

Omawiano także w szerszych zarysach kwestję subwencja dla innych miast galicyjskich. P. Koerber odpowiedział, że co do tej sprawy nie może na razie dać stanowczej odpowiedzi; nad tą sprawą będzie się rząd dopiero później zastanawiał.

Obiecał jednak uczynić wszystko, co tylko będzie dla rządu możliwem. Podniósł też, że we Lwowie naraz rozpoczęto wiele robót, przez co ściągnięto tam znaczną ilość robotników, których obecnie przy stagnacji nie można zająć. Jest zdania, że trzeba się starać część tych robotników ze Lwowa wyprowadzić, jednakże nie drogą przymusową lub szupasową, ale przez danie im pracy na różnych punktach kraju.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 13 czerwca. Posiedzenie izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie 1/2 12 przed południem.

Interpelacje i wnioski.

Odczytano liczne interpelacje i wnioski; między innemi interpelację Klofacza do prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie malborskiej mowy cesarza Wilhelma.

Interpelanci zapytują, czy minister zamierza na zuchwałość molberską w sposób odpowiedni reagować i oddać publiczne oświadczenie, że prowokacyjne słowa cesarza niemieckiego w tem państwie znajdą stanowcze odparcie ze strony wszystkich powołanych czynników, a w pierwszym rzędzie ze strony rządu;

interpelację Breitera i tow. w sprawie rzekomego oszustwa, spełnionego przez posła perskiego Nerimana-chana;

Breitera i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie odmówienia urlopu sędziom w Kałuszu;

Kosa i tow. do prezydenta ministrów w sprawie postępowania komisarza powiatowego w mościskach;

Breitera i tow. do ministra kolei w sprawie odszkodowania dla sług kolei państwowych, którzy odnieśli obrażenia bez własnej winy; dalszą interpelację tego samego posła do ministra kolei w sprawie uregulowania płac urzędników kolei państwowych 8 i 9-tej rangi.

O druki czeskie.

Poseł Stein żali się na rozdawanie w izbie druków w języku niezrozumiałym dla Wszechniemców i zapytuje prezydenta izby, czy zamierza temu zapobiedz.

Prezydent izby odpowiada w duchu dawniejszych oświadczeń, niejednokrotnie w izbie składanych.

Skarga p. Klofacza.

P. Klofacz uskarża się na to, że w stenograficznym protokole opuszczono koniec ostatniego jego przemówienia, mianowicie słowa o cesarzu Wilhelmie.

Przypomina więc, że zakończył był swą mowę zdaniem: „Wobec prowokacyjnej mowy cesarza Wilhelma jest tylko jedna odpowiedź: Pfuj!“

Prezydent oświadcza, że Klofaczowi jeszcze przed ukończeniem mowy odebrał głos, skutkiem czego ostatnich słów nie było w protokole.

Prezydent zawiadamia, że wszystkie nagłe wnioski odłożono.

Opusty podatku gruntowego.

Izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskiem w sprawie opustów od podatku gruntowego. Przemawia jeneralny mówca *pro*, szenererowiec Doel.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Wiedeń 13 czerwca. Między Czechami a rządem ugoda została już zawartą, a komisja parlamentarna czeska ugodę tę przyjęła do wiadomości.

Dymisja ministra Rezeka.

Wiedeń 13 czerwca. Cesarz nie przyjął dymisji, wniesionej przez ministra Rezeka. Pozostaje on nadal na swojem stanowisku.

Deputacja właścicieli realności.

Wiedeń 13 czerwca. W izbie panów pojawiła się dziś deputacja złożona z delegatów Towarzystw właścicieli realności z całej Austrji i przedłożyła petycję o reformę podatku domowo czynszowego.

Minister skarbu przyrzekł deputacji, że w jesieni przedłoży nową ustawę podatkową.

W izbie posłów wniósł w tej sprawie równocześnie p. Eisenkolb wniosek nagły.

Nadużycie władzy urzędowej.

Wiedeń 13 czerwca. Niedawno temu sąd obwodowy w Tarnowie uwolnił sekretarza starostwa w Pilznie, Józefa Siwica, od oskarżenia o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej przez pobieranie od włościan opłat za wydawanie paszportów. Trybunał kasacyjny zniósł obecnie ten wyrok uwalniający i zarządził ponowną rozprawę.

Rozprawa karna Sarneckiego.

Wiedeń 13 czerwca. Rozprawa karna przeciw Stanisławowi Korwin Sarneckiemu i jego faktorowi o zbrodnię oszustwa, kilkakrotnie odraczana, odbędzie się ostatecznie w tym miesiącu, gdyż udało się sądowi wyśledzić rozmaitych świadków i ich przesłuchać.

Książę bułgarski w Petersburgu.

Petersburg 13 czerwca. Książę Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj popołudniu z Peterhofu. Następnie zwiedzał miasto i złożył ministrom wizyty. Minister spraw zagranicznych Lambsdorff wydał na cześć ks. Ferdynanda obiad, w którym wzięła udział świta i inni ministrowie.

Sprawa biskupa Firmiljana.

Stambuł 13 czerwca. Grecki biskup w Salonice ks. Atanasios, zawiadomił patrjarchat ekumeniczny, że członkowie wszystkich eforyj w Salonice grożą dymisją i zerwaniem z nim stosunków, jeżeli konsekracja Firmiljana odbędzie się w Salonice, a on (Atanasios) w tej konsekracji weźmie udział. Domagają się, by konsekracja Firmiljana odbyła się w innej miejscowości.

Grady.

Kraków 13 czerwca. z tow. wzaj. ubezp. nadeszły dalsze wiadomości o gradach: ogółem z 26 powiatów politycznych, a 66 miejscowości zgłoszono klęski gradowe. Opady gradowe zaczęły się 16 maja; ostatnie szkody datują się z 10 czerwca. W niektórych miejscowościach grady padały kilkakrotnie trzy i cztery razy.

Kronika z ostatniej chwili.

Bankructwo na 80.000 koron. Wczoraj przed trybunałem wyrokującym stawał Ignacy Schwarzwald, b. właściciel handlu towarów żelaznych przy placu Gołuchowskich, oskarżony o lekkomyślną krydę na 80.000 koron. Schwarzwald miał sklep na wielką skalę, bardzo dobrze się rentujący i należał do starszych firm. Przed paru laty interes zaczął podupadać skutkiem zachwiania się łatwego kredytu, zastoju w przemyśle budowlanym, tudzież z powodu rozbicia kartelu fabryk żelaznych wyrobów. Aby się ratować, począł Schwarzwald — jak twierdzi — udzielać drobnym kupcom kredytu, lecz i ci wkrótce popadli w niewypłacalność i grubo zarwali Schwarzwalda. To miało być powodem, że Schwarzwald popadł w krydę na 80.000 kor. W ciągu rozprawy wyszły na jaw fakty, stwierdzające, że Schwarzwald rzeczywiście z powodu nieszczęścia stał się niewypłacalnym i dlatego trybunał zasądził go na miesiąc aresztu.

Porządny hotel. Filip Śmieszko z Krzywczy, powiatu przemyskiego, przybywszy do Lwowa, zamieszkał w czwartorzędnym hotelu Brenera „pod czarnym orłem“. Wiedział on, że „własność prywatna“ w hotelach tego rodzaju, na ciężkie wystawiona jest próby i dlatego spać idąc, przywiązał sobie swój pugilares do ciała pod koszulą. Nic mu jednak ostrożność jego nie pomogła, pugilares w nocy skradziono mu. Było w nim 70 koron. Prócz tego, zabrano mu w nocy pozłacane spinki z manszetów, które na noc obok łóżka na szafce nocnej postawił.

Kradzież precjozów. Szynkarzowi Dawidowi Gottliebowi przy ulicy Kotlarskiej l. 10, skradziono ubiegłej nocy dwa złote zegarki i 3 złote pierścionki, wartości 350 koron i 30 koron gotówką.

Rozmaitości.

Gość z za Oceanu. Bawi w Warszawie redaktor, wychodzącego w Chicago dziennika, *Katolik*, zarazem właściciel księgarni polskiej w temże mieście, p. Szopiński. Przybył on do Warszawy w celu zawiązania z wydawcami tamtejszymi stosunków stałych co do wysyłania do Ameryki dzieł treści religijnej i popularno-naukowej. P. Szopiński pochodzi z Kaszub i od lat kilkunastu mieszka w nowym świecie.

Podwójne samobójstwo. Żona notarjusza Schweigera w Aradzie i niejaki Hausel, substytut notarjalny, odebrali sobie życie. Miłosna ta para — bo miłość była przyczyną samobójstwa — była dość niedobrana. Ona liczyła lat 36 wieku, on 24.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 czerwca.

(*fr.*) Rozmiary obrotów na giełdzie wiedeńskiej są obecnie minimalne, zasadnicza jednak tendencja targu poprawiła się cokolwiek, co przypisać należy temu, że na kwestję odnowienia ugody z Węgrami, zaczynają sfery giełdowe zapatrywać się mniej pessymistycznie. Pewne ożywienie zapanowało na targu walorów żelaznych pod wpływem zapowiedzi p. Lukacsa, że rząd węgierski przystąpi niebawem do wielkich inwestycyj, kosztem około 200 miljonów. Na targach zagranicznych przeważa stale usposobienie. Uwagę zwraca dotkliwy spadek kursu renty francuskiej, wywołany projektem zaprowadzenia progresywnego podatku dochodowego.

— **Wiedeń** 13 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 9·69 do 9·70, na jesień od 8·27 do 8·28 żyto na maj-czerwiec od 7·70 do 7·75, na jesień od 7·01 do 7·02; owies na maj-czerwiec od 7·26 do 7·28, na jesień od 6·09 do 6·11; kukurydza na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·40 do 5·41, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·55 do 5·56 rzepak na na sierpień-wrzesień od 12·15 do 12·25, na wrzesień-październik od —·— do —·—: olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 13 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od 9·30 do 9·35, na październik od 8·01 do 8·02 żyto na październik od 6·63 do 6·64; owies na październik od 5·76 do 5·77; kukurydza na lipiec od 5·14 do 5·15, na sierpień od 5·22 do 5·24; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 13 czerwc. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·38, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 97·85 Akcje austr. zakł. kred. 689·25 Akcje węg. zakł. kred. 709·—, Akcje Anglobanku 279·50 Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 457·—. Akcje Länderbanku 425·—, Akcje kolei państw. 703·—, Lombardy 72·50, Akcje kolei Elbethal 452·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 415·50 Akcje Rima Muranji 520·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 108·25, Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 13 czerwca (Giełda poranna) Akcje kredytowe 216·50 Towarz. dyskontowe 187·—. Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

Żałobne Nabożeństwo

za duszę ś. p.

AMALII z Thomasów MICHNOWEJ

żony podurzednika, zmarłej 10 maja 1901

i ANIELI Onyszkiewicz MICHNA

b. uczenicy VII. kl. szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek Orm., zmarłej dnia 2 kwietnia 1882

po wykonanej ekshumacji i przeprowadzeniu ich zwłok z cmentarza Stryjskiego na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego odprawi się w kościele OO. Karmelitów w poniedziałek dnia 16 czerwca b. r. o godzinie 8 rano, na które stroskany mąż z wychowanicą — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 czerwca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. M. Puzynina z Gwoździca. Hr. F. Potulicki ze Żmigrodu. J. Pohorecki z Królestwa Pol. L. Schwanenfeld z Tarnowa. P. Finkenrath z Berlina. A. Bocheński z Królestwa Pol. A. Ziembiński z Warszawy. A. Garapich z Zagórza. A. Kaempffe z Ruczki. J. Ohanewicz z Kischeneffu.

HOTEL EUROPEJSKI. St. Białoskórski ze Staj. J. Pieniążek z Lipinki. L. Miebermann z Rudek. M. Cieński, M. Krupka ze Stanisławowa. M. Kamieński z Sieniawy. H. Finger z Pragi. B. Strawiński z Niżborga. M. Pachalska z Dworca. L. Steckelmacher z Wiednia.

(62

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Czego chcesz odemnie? — jęknęła. — Dlaczego przyszedłeś?

Widmo otworzyło usta. Przemówiło, a niegodnej kobiecie wydało się, że usłyszy wyrok śmierci, wychodzący z grobu.

— Tak, to ja. Przyszedłem, żeby przeszkodzić do spełnienia nowej zbrodni.

Palce okrótne coraz mocniej ściskały, a białe ciało robiło się sine.

Ból fizyczny robił się silniejszy nad strach moralny. Solange spróbowała wyrwać rękę z metalowej obręczy.

— Boli! — jęknęła.

Nie puścił. To nie ręka chyba, to kości szkieletu.

Z palców zdrętwiałych upuściła pudełko, a kolana się pod nią uginały.

Jan Gallois pochwycił pudełko i postawił na stole koło siebie.

— Łaski! — błagała nieszczęsna.

Głos zimny, bezdźwięczny zapytał rozkazująco:

— Co jest w tem pudełku?

— Dlaczego pytasz, jeżeli wiesz? — odezwała się pokornie.

— Ażeby usłyszeć z ust twoich wyznanie. Odpowiadaj.

Opierała się rozpaczliwie, walcząc do końca.

— Są tam... cukierki.

Nie rozluźniając obręczy palców, nieubłagany sędzia ciągnął:

— Dobrze, zjesz te cukierki w mojej obecności.

I lewą ręką odjął przykrywkę i podał pudełko Solange.

— Bierz — rozkazał — i jedz...

— Łaski! — jęczała nędzna kokieta.

— Jedz, mówię! — nalegał Gallos.

Ujął sam jeden cukierek przejrzysty i apetyczny i poniósł do ust młodej kobiety.

Rzuciła się w tył, z twarzą bladą, z oczyma na wierch wyszłemi.

— Chcesz mnie więc zabić? — rzekła odchodząc od zmysłów.

— Ciebie zabić? Wystarczy mi wyznanie. Ile z tych cukierków jest zatrutych?

— Trzy.

Wyznanie bezwiednie przyszło jej na usta, podczas kiedy wiła się z bólu.

Była na jego łasce. Wziął pudełko, przykrył i podał je człowiekowi, który w tej chwili wyszedł z ukrycia z po za firanki.

— Schowaj to pudełko, panie Hich. To jest dowód przekonywający.

— Łaski! — płakała Solange, której ból pozbawił przytomności, a z ust płynęła ślina spieniona.

Ah! teraz nie usprawiedliwiała opinię piękności zwycięzkiej, piękna pani Langlais.

Sino-blada, w czerwone plamy, z twarzą bólem wykrzywioną, budziła jednocześnie wstręt i litość.

— Uważaj, panie — rzekł półgłosem agent policyjny — nie posuwaj się za daleko. Ona zemdleje.

— Trzeba jednak, żeby wszystko wypowiedziała — rzekł nieubłagany sędzia. — Co znaczy kilka minut cierpienia zasłużonego, w porównaniu dwudziestu lat, dwudziestu wieków tortur, jakie zniosłem z powodu zbrodni tej kobiety?

I pochylając się do zbrodniarki wyczerpanej, mówił:

— Gotowa jesteś wyznać wszystko, wszystko, rozumiesz?

— Wyznam co chcesz, co ci się podoba, lecz puść rękę. Zabij mnie raczej!

— Więc mów. Czy tej samej trucizny użyłaś do otrucia Leopolda Huret?

Szarpnęła się gwałtownie. Wracała jej świadomość strasznego niebezpieczeństwa.

Próbowała uniknąć odpowiedzi.

Pochylił się jeszcze bliżej; patrząc jej w oczy natarczywie.

— Odpowiadaj, — rozkazał — odpowiadaj, ja tak chcę. Czy tą samą trucizną zabiłaś Leopolda Huret?

— Nie, — jęknęła tym razem pokonana, niezdolna zamilczeć — Leopold Huret umarł po wypiciu opium.

— A teraz do jakiej uciekłaś się trucizny?

— Tym razem, arszenik... Zrobiłam sama cukierki. W każdym trzy dozy, a jest ich trzy...

— Dobrze — rzekł Gallois, puszczając jej rękę zmartwiałą.

Zrazu Solange nie ruszyła się z miejsca. Pozostała na klęczkach, z oczyma kołem stojącemi, z zaciśniętemi zębami.

Tarła machinalnie ręką prawą ciało krwią zaszłe i zsiniałe na lewej, wydając głuche jęki, jak biedne zbolałe zwierzę.

Jan Gallois, zimny, nieruchomy, patrzył na nią suchemi oczyma.

— No cóż? — rzekł nagle, zwracając się do Hicha — czyś pan przekonany tym razem?

— Oświadczam, że jestem zbudowany — odpowiedział agent. — Jakież to zwierzę jadowite z tej kobiety! Ktoby to mógł przypuścić?

Słysząc szmer przyciszonych głosów po za sobą, Solange obróciła się.

Pierwsze spojrzenie jej było bezmyślne. Naraz zapaliło się. Błyskawica gniewu i nienawiści zaświeciła w ciemnych źrenicach, jak piorun w czarnych chmurach.

Zerwała się i rzuciła ku drzwiom, wydając krzyk hjeny osaczonej.

Jedne i drugie drzwi w pokoju były zamknięte.

Zwierzę niebezpieczne wpadło w swoje własne sidła.

Roznamiętnionym wzrokiem szukała dokoła czegoś, czemby mogła cios zadać.

A oni stali obojętni, z rękami założonemi, milczący i patrzyli na nią bez złości.

Agent Hich tylko nie mógł się oprzeć chęci wyrażenia drwiącego uwielbienia.

— Słowo daję, proszę pani — tak piękne oczy skorzystałyby na wyrażaniu tkliwszych uczuć.

— Podli! — wyrzekła Solange, wpadając w furję — dwóch przeciw jednej biednej kobiecie.

— Przepraszam, przepraszam, — poprawił Saturnin dobrodusznie — ja nie należę do dwóch, jak pani raczyła powiedzieć. Pan — i wskazał doktora — sam całą rzecz zrobił i nawet zrobił bardzo pięknie. Ja przyszedłem tu, jako świadek tylko. Następnie, „biedna kobieta“ nie wydaje mi się wcale godną pożałowania... Jedna z najbogatszych kobiet w Paryżu, żona bankiera leżącego na złocie, nie mówiąc już o temperamencie, który jest jednym z najcudowniejszych, jakie zdarzyło mi się podziwiać. A więc określenie pani nie ma racji bytu.

Solange uspokoiła się, chłodła. W tej chwili widziała się w rękach tych dwóch ludzi, na ich łasce. Nic nie mogła...

A umysł jej ruchliwy marzył już o odwecie. Pragnęła zemsty.

Zrozumiała tedy, że trwanie w bezsilnej złości, było dowodem głupoty i bezsilności.

Przywołała zatem pogardę i szyderstwo na pomoc.

— Musisz być dumny z siebie, panie doktorze Gallois — przemówiła. — To się nazywa piękny tryumf, osiągnięty w ten sposób!

Doktor nie odpowiedział. Obojętny, lecz pogardliwy z początku, zdawało się, że złagodniał nieznacznie.

Na tej bladej twarzy, zmienionej długiem cierpieniem, odbił się cień współczucia.

Lecz Hich, ten nie uczuwał wcale litości.

Na apostrofę młodej kobiety odpowiedział z ironją:

— To pewną, proszę pani, że nasze sposoby nic nie warte obok twoich. Nasze postępowanie przyczynia trochę krzyku, pani zaś postępowanie przywodzi jej przeciwników do milczenia. Czasem bywa to pewniejsze: jednak nie zawsze. Dowodem to, co się pani dziś przytrafiło.

Solange zaczęła, zwracając się do Jana Gallois zamyślonego:

— Chciałeś mieć świadka tym razem i przyprowadziłeś tego człowieka, aby mnie znieważał. Wybrałeś chwilę kiedy byłam sama.

Jan Gallois odpowiedział głosem, który zdawał się pochodzić z daleka, z pod ziemi:

— Czy nie byłaś sama, kiedy wlałaś truciznę w lekarstwo, przypisane Leopoldowi Huret?

A zwracając się do Hicha, odezwał się uprzejmie:

— Poczeka pan na mnie w hotelu? Za godzinę przyjdę...

Saturnin pokręcił głową i rzuciwszy okiem na Solange, zrobił uwagę:

— Hm! kochany panie, czy to roztropnie zostawiać pana sam na sam z tą panią?

Jan uśmiechnął się z takim wyrazem, że policjant się uspokoił.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego